

16.12.2017 \ Opera Wrocławska

Orfeusz i Eurydyka odzyskani

Krzysztof Stefański \ Przenosząc warszawską realizację *Orfeusza i Eurydyki*

Christopha Wilibalda Glucka z 2009 roku do Opery Wrocławskiej, Mariusz Treliński zapowiadał zmiany w inscenizacji. Zmiany istotnie się pojawiły: czasem drobne – jak nowy kostium Amora-posłańca (wdzięczna rólka Hanny Sosnowskiej) czy rezygnacja z niektórych rekwizytów. Czasem poważniejsze – jak bardziej wyrazista obecność Furii-klonów Eurydyki, a także przebudowa trzeciego rozdziału spektaklu ze znacznie intymniejszą relacją Orfeusza i Eurydyki. Zmiany te, wraz z nowymi tytułami skrajnych części („Utrata” i „Pamięć” zamiast dotychczasowych: „Orfeusz” i „Eurydyka”), jeszcze bardziej podkreślały uniwersalny charakter opowieści i rozgrywający się na scenie dramat psychologiczny, w którym Eurydyka stanowi projekcję poczucia winy i wyrzutów sumienia Orfeusza.

Mimo to inscenizacja Mariusza Trelińskiego pozostała tą samą historią radzenia sobie z utratą znaną z wcześniejszych wersji spektaklu. Najważniejsza zmiana we wrocławskiej premierze miała charakter czysto muzyczny: po raz pierwszy tej uwspółcześnionej inscenizacji utworu Glucka towarzyszyły historyczne instrumenty muzyków Wrocławskiej Orkiestry Barokowej pod kierunkiem Jarosława Thiela. Choć występowanie zespołów muzyki dawnej w repertuarze XVIII-wiecznym stało się standardem w zagranicznych teatrach operowych, w Polsce wciąż należy do rzadkości. Mało który polski teatr tak dobrze nadaje się do prezentacji historycznych brzmień, jak zabytkowe wnętrza Opery Wrocławskiej. Nie pamiętam, by ta akustyka kiedyś sprawdziła się równie pięknie. Dźwięk zespołu wypełniał ją miękkim, nasyconym brzmieniem, w każdym pasażu słyszeć było lekkość i precyzję.

Szkoda, że soliści nie wykonywali swoich partii z manierą historyczną – bardziej deklamacyjnie i z mniejszą wibracją, co pozwoliłoby uzyskać większą spójność stylistyczną. Bożena Bujnicka w roli Eurydyki bardzo dobrze oddała szereg emocji: od apatii i bezcielesności głosu w początkowych ustępach partii, aż po egzaltowaną histerię wyrzutów wobec Orfeusza. Niestety, występujący w tej roli Michał Partyka nie pokazał takiego zacięcia aktorskiego i wykonał swoją partię, co prawda, poprawnie, ale na jednym poziomie emocjonalnym. Chór Opery Wrocławskiej nie dał za to żadnych powodów, by żałować, że orkiestrze nie towarzyszy partnerujący jej zazwyczaj chór Narodowego Forum Muzyki.

Melomani wychodzący z Opery Wrocławskiej i Narodowego Forum Muzyki nie urządzają wprawdzie ustawek na dzielącym je placu Wolności, trudno jednak powiedzieć, by stosunki pomiędzy instytucjami były tak bliskie, jak ich odległość od siebie. Mam głęboką nadzieję, że kooperacja przy premierze *Orfeusza i Eurydyki* stanowi wstęp do dalszej współpracy, która Operze Wrocławskiej, Narodowemu Forum Muzyki, a przede wszystkim melomanom wyjdzie tylko na dobre.